

**NADTYTUŁ: Polska wciąż i wciąż odradzała się. Trwała niepokonana, rozwijała oświatę i naukę, gospodarcze innowacje, tworzyła sztukę. I budziła do lotu**

**TYTUŁ: Niespożyty duch polski**

**AUTOR: Jarosław SZAREK. Historyk, prezes Instytutu Pamięci Narodowej.**

**WYIMEK: Ileż to razy w czasie niewoli trzeba było pokonać gorycz klęski, gdy wszystkie okoliczności wskazywały, że ziszczają się słowa „finis Poloniae”?**

Bez własnego państwa zbudowaliśmy w XIX wieku nie tylko narodową kulturę, naukę i gospodarkę, ale stworzyliśmy stan ducha pozwalający kilku pokoleniom urodzonym w niewoli wciąż myśleć o niepodległej Polsce.

W listopadzie 1918 roku do wielu światowych stolic – od Waszyngtonu po Tokio – dotarła, wysłana z Warszawy, depesza radiowa notyfikująca odrodzenie Rzeczypospolitej. Informowano w niej, że polski rząd „zastąpi panowanie przemocy, która przez sto czterdzieści lat ciążyła nad losami Polski”. Oznaczało to powrót niepodległej Rzeczypospolitej na mapę Europy, z której została usunięta w wyniku porozumienia jej sąsiadów – Austrii, Prus i Rosji – w końcu XVIII wieku.

Do rangi symbolu urastał fakt, iż depeszę informującą o wskrzeszeniu niepodległego państwa nadano z miejsca będącego symbolem obcego panowania, z Cytadeli Warszawskiej, zbudowanej przez Rosjan w latach 30. XIX wieku, po klęsce powstania listopadowego, gdzie więziono oraz tracono Polaków niegodzących się z niewolą. Wśród nich był podpisany pod depeszą Naczelnny Wódz Józef Piłsudski, osadzony w sławnym X Pawilonie Cytadeli.

„Wznowienie niepodległości i suwerenności Polski” stało się możliwe, gdyż w tym przełomowym momencie Polacy byli gotowi do budowy struktur niepodległego państwa i dysponowali siłą do skutecznej jego obrony w następnych latach. Do tej chwili zmierzali od pięciu pokoleń – od 1795 roku – podejmując działania mające przynieść Niepodległą.

Przez ponad wiek nie zabrakło gotowych podejmować zmagania o wskrzeszenie niepodległej ojczyzny. Nierzadko ten sztandar nieśli jakże nieliczni, a przyszło im mierzyć się nie tylko z zaborcami, ale także z rodakami tracącymi wiarę w możliwość zwycięstwa, wybierającymi obojętność bądź posuwającymi się do narodowej zdrady. Ileż to razy w czasie niewoli trzeba było pokonać gorycz klęski, gdy wszystkie okoliczności wskazywały, że ziszczają się słowa „finis Poloniae”?

Już w 1797 roku wśród żołnierzy-emigrantów we Włoszech, którzy pierwsi podjęli walkę w utworzonych u boku Napoleona i Francji Legionach Polskich, powstała pieśń niosąca nadzieję. Jej słowa „Jeszcze Polska nie umarła, kiedy my żyjemy...” – dzisiaj są naszym państwowym hymnem, a dalsza część „co nam obca moc wydarła, szablą odbijemy...” wyznaczała program walki zbrojnej podejmowany w powstaniach narodowych. Te największe, skierowane przeciwko Rosji – listopadowe z 1830 i styczniowe z 1863 roku – skończyły się krwawymi represjami, zesłaniem tysięcy uczestników na Syberię, konfiskatą majątków, utratą wielu instytucji i prawa, narzuceniem brutalnej rusyfikacji.

Nieprzerwanie trwał jednak polski duch w rodzinach, w domach, gdzie matki uczyły pacierza i opowiadały o dawnych, dumnych dziejach i bohaterach, wznosząc modły do „Panny Świętej, co Jasnej broni Częstochowy i w Ostrej świeci Bramie”, pielgrzymując do świętych miejsc na Jasną Górę, do Wilna czy Gietrzwałdu... Kościół podtrzymywał ducha i nigdy nie zabrakło kapłanów dzielących los narodu, zakładających szkoły, idących do powstańczych oddziałów, a w końcu na Sybir czy szubienicę.

Militarne klęski i represje kierowały Polaków poza wojskową aktywność. Szukano możliwości działania w sferach gospodarczych, naukowych, oświatowych i odnoszono zwycięstwa. Ich ślady odnajdujemy dzisiaj na mapach i w publikacjach naukowych. Po zesłanych na Syberię za udział w powstaniu styczniowym pozostały nazwane na ich cześć góry – Czerskiego, Dybowskiego, Czekanowskiego. Z kolei w dalekim Chile niemal w każdym miejscu natkniemy się na pamięć o Ignacym Domeyce – emigrancie zmuszonym do opuszczenia ojczyzny po klęsce powstania listopadowego.

Tymczasem w kraju – niejednokrotnie dawni powstańcy – zakładali towarzystwa gospodarcze, banki, spółki rolnicze, biblioteki, stowarzyszenia naukowe, okazując się, mimo represji, skutecznymi w zachowaniu polskiej własności ziemi i sieci własnych instytucji. Niemało było tych, którzy choć byli w służbie zaborców, pracowali na rzecz swej ojczyzny.

Nieposiadające własnego państwa kolejne pokolenia nie tylko nadal czuły się Polakami, ale były gotowe do poświęceń za ojczyznę. Trwała bowiem pamięć i kultura; w niej wyrażał się pozbawiony niepodległości naród. Najwybitniejsze dzieła powstałe podczas niewoli rozbiorowej do dzisiaj stanowią kanon narodowy. Należą do nich utwory wielkich romantycznych poetów tworzących na emigracji: Adama Mickiewicza, Juliusza Słowackiego, Zygmunta Krasińskiego. Szmuglowane przez granice, zakazane przez cenzurę budziły kolejne pokolenia Polaków, podobnie jak arcypolskie, wyrastające z tęsknoty za krajem utwory kompozytora i pianisty Fryderyka Chopina. Jego muzyka wciąż porusza miliony ludzi na całym świecie.

Polski nie było na mapie Europy, gdy Maria Curie-Skłodowska, jako pierwsza Polka i pierwsza kobieta uhonorowana Nagrodą Nobla, nazwała odkryty przez

siebie pierwiastek „polonem” i na trwałe wpisała „polską” obecność w układ okresowy pierwiastków. Dwa lata później, w 1905 roku, Literacką Nagrodę Nobla wręczono autorowi *Quo vadis* Henrykowi Sienkiewiczowi – onego czasu najpoczytniejszemu pisarzowi od Rosji po Stany Zjednoczone. Podczas noblowskiej gali mówił o swej ojczyźnie: „Głoszono ją umarłą, a oto jeden z tysięcznych dowodów, że żyje. Głoszono ją podbitą, a oto nowy dowód, że umie zwyciężyć”. Na lekturze jego *Trylogii* – powieści opisujących XVII-wieczne wojny Rzeczypospolitej z Turcją, Szwecją i Kozakami wychowała się cała armia Polaków, z którą wielokrotnie przyszło walczyć zaborcom.

Niejeden z młodych ludzi zaciągających się po wybuchu I wojny światowej do Legionów Piłsudskiego czy armii tworzonej spośród polskich emigrantów w USA miał w plecaku książki Sienkiewicza. Byli gotowi walczyć i umierać za Polskę, choć nawet ich dziadkowie rodzili się, gdy jej nie było. Polska trwała też w obrazach malarzy historycznych. Jeden z najbardziej oryginalnych, Jacek Malczewski, wołał: „Malujcie tak, aby Polska zmartwychwstała”. Rok po śmierci najpopularniejszego z nich – Jana Matejki – zorganizowano we Lwowie wystawę jego prac. Przypadała wtedy setna rocznica bitwy pod Raclawicami z 1794 roku, gdzie dowodzone przez Tadeusza Kościuszkę, walczącego wcześniej o niepodległość Stanów Zjednoczonych, wojsko wsparte przez chłopskie oddziały zwyciężyło Rosjan. W specjalnie wybudowanej rotundzie pokazano liczący ponad sto metrów długości, monumentalny obraz Jana Styki i Wojciecha Kossaka, przedstawiający zwycięską bitwę nad Rosjanami. Niezliczona rzesza Polaków pokonywała setki kilometrów, aby go oglądać. W podziwiewie szeptali: „To nie obraz, to czyn”.

Nie policzymy, ilu spośród tysięcy młodzieży, jakże często z dalekich wiosek, stawało się Polakami, współtworząc nowoczesny naród, naród bez własnego państwa, ale jakże bogaty kulturą, obyczajem. To dzięki nim nie tylko trwała polskość, ale Polakami stawali się ci, których dziadkowie przyjeżdżali z ościennych państw, aby Polskę germanizować, russyfikować, a ona ich uwiodła swym „niespożyтым duchem”. To z niego wyrósł czyn 11 listopada 1918 roku, przynoszący niepodległą Polskę.

*Tekst publikowany równocześnie z polskim miesięcznikiem opinii Wszystko Co Najważniejsze w ramach projektu realizowanego z Instytutem Pamięci Narodowej.*